

Na odsiecz Turkom broniącym Galicji

Piotr Nykiel

Strona | 1

Do lektury artykułu Krzysztofa Bassary pt. *Turecka odsiecz – historia walk tureckiego XV korpusu¹ w Galicji w latach 1916-1917*, zamieszczonego w „Przeglądzie Tatarskim” Nr 1/2011 (s. 7-10) przystępowałem z dużym zainteresowaniem, gdyż temat ten jest mi szczególnie bliski i już od piętnastu lat stanowi przedmiot moich zainteresowań naukowych. Ciekawość była tym większa, że doskonale wiem jak mało jest źródeł na ten temat. W Polsce nie ma ich prawie w ogóle, a i w Turcji front galicyjski należy do najslabiej udokumentowanych archiwalnie i opracowanych naukowo teatrów wojennych, na których w latach 1914-1918 walczyli żołnierze osmańscy. Wiedząc, że p. Bassara nie jest turkologiem (*ergo* niemal na pewno nie zna tureckiego, przez co nie ma dostępu do materiałów turekojęzycznych), zabrałem się za czytanie jego tekstu z nadzieją na to, że może w takim razie udało mu się dotrzeć do nieznanych mi wcześniej źródeł polskich, niemieckich, austriackich lub rosyjskich.

Miłych zaskoczeń przy zetknięciu z recenzowanym artykułem było niestety bardzo mało. Zdecydowanie największą jego zaletą okazał się potoczysty, wyjątkowo poprawny styl – rzadko spotykany u autorów tego pokolenia. Mojej opinii na temat zdolności literackich p. Bassary nie popsuła nawet zabawna wpadka na stronie 8 (piąty akapit), gdzie za sprawą niezbyt szczęśliwego szyku zdania dał nam do zrozumienia, że Prorok Mahomet był Turkiem („Jednak tym razem wyznawcy religii Proroka znad Bosforu przybyli na Wołyń i Podole, aby wspierać chrześcijańskie siły austro-węgierskie i niemieckie.”). Znacznie poważniejszym błędem językowym jest już za to użycie niepoprawnej nazwy geograficznej „Istambuł” (ostatni akapit na str. 7), będącej niedopuszczalnym połączeniem oryginalnego zapisu tureckiego (*İstanbul*) i poprawnego wariantu polskiego (*Stambuł*).

¹ Pisownia słowa „korpus” z małej litery jest tu oczywiście błędna. Przypuszczać jednak należy, że mamy w tym przypadku do czynienia z przeoczeniem na etapie korekty lub składu, gdyż w dalszej części artykułu autor konsekwentnie używa już dużej litery.

Pan Bassara jawi się nam jako dość dociekliwy historyk, co szczególnie uwidoczniło się w ostatnich czterech akapitach jego artykułu, w których zajmuje się losem tureckich pochówków na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Na tym jednak kończą się zalety recenzowanego artykułu. Jego treść okazuje się bardzo wtórna w stosunku do skromnej liczby monograficznych publikacji, które do tej pory ukazały się w Polsce na temat udziału wojsk osmańskich w walkach na froncie galicyjskim. Wnikliwa lektura tekstu Bassary nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do tego, iż jego artykuł jest kompilacją trzech innych. Wymieńmy je tutaj wszystkie, wraz z dokładnymi namiarami bibliograficznymi, gdyż autor odważył się powołać tylko na ostatni z nich. Oto te artykuły w chronologicznej kolejności ukazywania się:

1. Nykiel Beata, Nykiel Piotr, *Półksiężyc w Galicji*, [w:] „Komandos”, 1998, cz.1 nr 11(75), s. 43-46; cz. 2 nr 12(76), s. 40-41 (oraz: www.navyingallipoli.com/teksty/galicja_pl.pdf)
2. Galik Piotr, *Gdy Turek w Dniestrze napoi swe konie...*, [w:] “Odkrywca. Skarby – Wojna – Historia”, nr 2 (109), luty 2008, s. 48-50
3. Nykiel Piotr, *Słów kilka o tym, co łączy Wernyhorę z krakowską turkologią*, [w:] „Od Anatolii po Syberię. Świat turecki w oczach badaczy” praca pod red. E. Siemieniec-Gołaś i J. Georgiewej-Okoń, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 143-148 (oraz: www.navyingallipoli.com/teksty/wernyhora_pl.pdf)

Zanim więc przystąpię do omówienia warstwy merytorycznej recenzowanego artykułu odniosę się do kwestii doboru i sposobu wykorzystania przez autora źródeł.

Ostateczne ustalenie wszystkich pozycji, na których oparł się Bassara nie jest niestety możliwe, gdyż bibliografia nie została zamieszczona, co nie musi oczywiście oznaczać braku dbałości autora w tym względzie, lecz może wynikać z formuły przyjętej przez redakcję „Przeglądu Tatarskiego”. Lektura bardzo skromnych przypisów (łącznie osiem na cztery strony tekstu) pozwala na wyodrębnienie zaledwie jednej pozycji książkowej, jednego artykułu, jednej gazety z epoki oraz jednej ustawy. „Trochę” to mało, biorąc pod uwagę dość duże nagromadzenie informacji, które Bassara skądś przecież musiał pozyskać. Nawet średnio dociekliwy czytelnik z

pewnością zada sobie pytanie o źródło wiedzy autora na temat struktury XV Korpusu armii osmańskiej, personaliów jego kadry dowódczej oraz przebiegu walk prowadzonych przez tę formację na froncie galicyjskim. Przecież nie są to dane powszechnie dostępne w polskiej, a nawet światowej historiografii. W tekście Bassary odpowiedzi na to pytanie niestety nie można znaleźć. Przy maksimum pobłażliwości dla tego młodego i niedoświadczonego historyka można by uznać, iż mamy tu do czynienia z niedociągnięciem warsztatowym. Niestety, problem jest dużo poważniejszy, gdyż dotyczy uczciwości zawodowej autora. Fragmenty omawiające udział tureckiego XV Korpusu w galicyjskich zmaganiach są bowiem wyraźnie rozpoznawalną parafrazą trzech wspomnianych wyżej artykułów². Ilość „zapożyczeń” w proporcji do całości tekstu oraz stopień ich przetworzenia językowego nie daje co prawda formalnych podstaw do zarzucenia Bassarze plagiatu, niemniej jednak pochodzenie tych informacji nie budzi najmniejszych wątpliwości, a fakt wykorzystania ich bez podania źródła jest wysoce naganny.

W pierwszej chwili trudno mi było zrozumieć zachowanie autora recenzowanego artykułu. Przecież tekst pt. *Półksiężyc w Galicji*, który ewidentnie wykorzystał bez powołania się na niego, zamieszczony jest także na mojej prywatnej stronie internetowej (www.navyingallipoli.com) – tej samej, na której znajduje się inny mój artykuł, który był już łaskaw wyказаć w przypisie nr 2³. Po namyśle nabrałem niestety przekonania, że autor *Tureckiej odsieczy* działał w tym przypadku z pełną premedytacją. Wykazanie przezeń tego źródła oraz tekstu Galika skutkowałoby bowiem tym, że czytelnik bez trudu zauważyłby, iż „wiedza” Bassary na temat poczynań Turków w Galicji opiera się raptem na trzech artykułach⁴.

Nawet tam gdzie Bassara podaje źródło, np. cytując za artykułem *Słów kilka...* tłumaczone przeze mnie z tureckiego wspomnienia Mehmeda Şevki (Yazmana), czyni to w sposób budzący zastrzeżenia. Nie wiem już sam, czy rozbijając tekst na trzy fragmenty świadomie podał źródło tylko pierwszych dwóch, celowo pomijając przy trzecim stare łacińskie słowo *ibidem*, czy może jednak tym razem wykazał się tylko nieudolnością warsztatową.

² Swoją drogą to zdumiewające ile już razy tekst pt. *Półksiężyc w Galicji* stał się obiektem różnej skali naruszeń praw autorskich nie tylko w Polsce, ale nawet w Turcji...

³ *Słów kilka o tym, co łączy Wernyhorę z krakowską turkologią.*

⁴ Gwoli ścisłości nadmienić tu trzeba, że także Galik nie przyznał się do tego, iż posiłkował się tekstem pt. *Półksiężyc w Galicji* oraz innym moim artykułem (*The Poles in the Gallipoli Campaign*, [w:] “The Gallipolitan”, No.: 105 Autumn 2004, London, s. 48-50 oraz www.navyingallipoli.com/teksty/polesingc.pdf).

Teraz przejdźmy do warstwy merytorycznej recenzowanego tekstu.

Już pierwsze zdanie artykułu zawiera mylną informację dotyczącą topografii teatru wojennego. Autor pisze bowiem, że „już rok trwały (...) boje (...) między rzekami Cenówka i Złota Lipa”⁵. Tymczasem, odcinek w widłach tych rzek stanowił zaledwie mały fragment linii frontu, która w latach 1916-17 przebiegała między Złotą Lipą a Narajówką. Wątpliwości budzi też inny fragment tego samego akapitu, w którym Bassara twierdzi, że „tureckie pułki otrzymały rozkaz, by zlikwidować rosyjskie jednostki operujące pomiędzy Dniestrem a Seretem”. Czytelnikowi nieobeznanemu w topografii tego rejonu cytowane zdanie może sugerować, iż chodzi tu o obszar między dwoma niezależnie płynącymi rzekami, podczas gdy Seret jest przecież lewobrzeżnym dopływem Dniestru. Sformułowanie „w widłach Dniestru i Seretu” byłoby tu więc dużo trafniejsze.

O ile powyższe potknięcia uznać można za efekt niezbyt szczęśliwych skrótów myślowych, o tyle ostatnie zdanie w dziewiątym akapicie tej samej strony jest już prawdziwą herezją. Opisując sytuację państw centralnych na frontach Wielkiej Wojny, autor pisze mianowicie w kontekście Galicji, że „Austriacy i Niemcy poprosili swoich sojuszników o wsparcie”. Używając liczby mnogiej Bassara sugeruje wyraźnie, że kraje te rzekomo zwróciły się nie tylko do Imperium Osmańskiego, ale także do Bułgarii. Niestety nic takiego nie miało miejsca. Wręcz przeciwnie, to Stambuł po wycofaniu się wojsk Ententy z rejonu Dardaneli zaoferował swą pomoc Niemcom. Co więcej, Berlin początkowo odniósł się do tej propozycji bardzo niechętnie obawiając się, że Turcja może w zamian oczekiwać od Niemców jeszcze większej pomocy finansowej lub militarnej. Musimy pamiętać, że wykrwawione w konfliktach bałkańskich 1912-13 Imperium Osmańskie walczyło w pierwszej wojnie światowej jednocześnie na kilku frontach. Oferta wysłania wojsk do Europy, złożona przez Envera Paszę z początkiem czerwca 1916 r., była więc bardzo lekkomyślna, żeby nie powiedzieć – oderwana od rzeczywistości, bo to raczej Turcja potrzebowała wówczas pomocy. Trudno mi zresztą zrozumieć skąd wzięło się u autora przekonanie, że to Turcy zostali poproszeni o udzielenie wsparcia, skoro w artykule *Półksiężyc w Galicji* wyraźnie napisaliśmy, że oferta wyszła ze strony Envera Paszy. Nieprawdopodobnym wydaje się też aby Berlin i Wiedeń szukały ratunku w Sofii. Podczas pierwszej wojny bałkańskiej to przecież armia bułgarska dźwigała na swych barkach główny ciężar walki z Turcją. W drugiej

⁵ Str. 7. Oczywiście poprawna nazwa pierwszej z rzek to *Ceniówka*.

zaś, bardzo już wyniszczona, musiała stawić czoła wszystkim dotychczasowym sojusznikom oraz Rumunii i Turcji. Choć więc w Wielkiej Wojnie Bułgarzy nie bili się na tyłu frontach co Turcy, to stan ich armii wcale nie był lepszy od tego, czym dysponował sztab generalny Imperium Osmańskiego.

Na stronie 8 zamieszczony został przypis nr 3, który niemal w całości przepisany został z artykułu Galika (u niego: trzeci akapit na str. 49). Niezbitym tego dowodem są te same, dokładnie powtórzone błędy, dotyczące kadry dowódczej niektórych oddziałów, wchodzących w skład XV Korpusu. Dowódcą 19. DP był ppłk Mehmet Şefik. W obu tekstach (Bassary i Galika) pominięto pierwsze imię (Mehmet), co jest dość istotnym przeoczeniem, zważywszy na to, że Turcy nie posługiwali się jeszcze w tym okresie nazwiskami. Na czele 77. pp nie stał mjr Yarbay Saip, lecz ppłk Saip. Słowo *Yarbay*, które Galik, a za nim Bassara najwyraźniej wzięli za imię, jest tylko nazwą stopnia wojskowego, odpowiadającą naszemu podpułkownikowi.

Dużą nieścisłością jest twierdzenie (w drugim akapicie na tej samej stronie), że podczas walk o Dardanele XV Korpusem dowodził gen. Otto Liman von Sanders. Stał on bowiem na czele 5. Armii, a bezpośrednim dowódcą, wchodzącego w jej skład XV Korpusu był inny Niemiec, gen. Clemens Weber.

W kolejnym akapicie pojawia się błędna data zmiany na stanowisku dowódcy XV Korpusu. Pułkownik Yakup Şevki (Subaşı) zastąpiony został przez gen. Cevata (Çobanlı) w dniu 17 listopada 1916, a więc tydzień później niż podaje to Bassara. Zdumiewające jest też skwitowanie (w tym samym zdaniu) osoby Cevata Paszy lakonicznym stwierdzeniem, iż był on „weteranem zaciekłych walk o Dardanele”. Słowo „weteran” odnieść przecież możemy do każdego uczestnika jakiejś kampanii, bez względu na stopień i zasługi. Weteranem może być zarówno podoficer, który wraz ze swym plutonem w walce na bagnety zdobywał pozycje wroga, jak i żołnierz, którego rola podczas tej samej kampanii sprowadzała się do mieszania zupy w kompanijnym kotle. Generał Cevat (Çobanlı) był natomiast w Dardanelach dowódcą tamtejszego rejonu umocnionego i autorem planu obrony cieśniny, w oparciu o który Turcy odpali 18 marca 1915 główne natarcie morskie brytyjsko-francuskiej eskadry⁶.

W dziesiątym akapicie na str. 8 wytknąć trzeba kuriozalną wpadkę topograficzną, która – miejmy nadzieję – jest tylko klasycznym „czeskim błędem”, a

⁶ Por.: Piotr Nykiel, *Wyprawa do Złotego Rogu. Działania wojenne w Dardanelach i na Morzu Egejskim (sierpień 1914 – marzec 1915)*, Wydawnictwo Arkadiusz Wingert, Kraków – Międzyzdroje 2008, s. 101-106 oraz 324-325.

nie dowodem nieznamości geografii. Bassara pisze mianowicie o Serecie i „innych dopływach Dniepru”, zamiast Dniestru.

Informacje dotyczące walk toczonych przez Turków na froncie galicyjskim, jakie pojawiają się na str. 9 (w znacznej części pierwszego akapitu i w całym drugim) są bez wątpienia parafrazą z artykułu *Półksiężyc w Galicji*. Ponadto, w piątym akapicie pojawiają się w cudzysłowie sformułowania o „dziecku specjalnej troski”, „raketach i innych środkach pirotechnicznych” oraz o „zielonych sztandarach z półksiężycem i gwiazdą” wzięte z tego samego tekstu autorstwa Beaty i Piotra Nykielów. Niestety w żadnym z tych miejsc Bassara nie powołuje się na źródło...

W następnym akapicie pojawia się bodaj najbardziej kuriozalne zdanie w całym artykule. Autor pisze mianowicie, że „co gorsza, nawet Turcy nie mogli się sami ze sobą dogadać, bowiem nie wszyscy znali język turecki”. Mamy tu do czynienia z bardzo nieudolną parafrazą zdania z artykułu *Półksiężyc w Galicji*, które w oryginale brzmiało następująco: „Wielu rekrutów, reprezentujących cały wachlarz mniejszości narodowych Imperium Osmańskiego, nie znało nawet tureckiego” (nie podejrzewam bowiem Bassary, że pisząc o Turkach nie znających tureckiego brał pod uwagę urodzonych w Niemczech synów tureckich gasterbeiterów, bo to bądź, co bądź nie ta epoka...). W kolejnym zdaniu autor poprawia się co prawda, pisząc już, że „Skład etniczny XV Korpus[u] stanowił niemal cały przekrój wielonarodowego imperium”. Nie łagodzi to jednak wrażenia jakie wywiera na czytelniku wcześniejsza, niefortunnie sformułowana myśl. W tym samym akapicie Bassara przywołuje też postać twórcy krakowskiej turkologii, prof. Tadeusza Kowalskiego, pisząc iż „przeprowadzał [on] własne badania nad kulturą i etnologią turecką”. Jest to niestety kolejny przykład nonszalancji w parafrazowaniu, tym razem wspomnianego już wcześniej artykułu *Słów kilka...*, gdzie wyraźnie pisałem przecież o badaniach nad **dialektologią** i folklorem.

W przedostatnim akapicie na stronie 9 autor twierdzi, iż „niemymi świadkami (...) walk i ofiar żołnierzy osmańskich są wycinki z gazet, listy (...), nieliczne zdjęcia i wspomnienia (...)”. Domyślać się można, że pisze tu o tych materiałach, do których sam zdołał dotrzeć w Polsce. Zdjęć – pomijając zbiory prywatne – jest rzeczywiście bardzo mało. Warto więc może wspomnieć w tym miejscu o dwóch, do niedawna nieprecyzyjnie opisanych fotografiach, znajdujących się w zbiorach krakowskiego Muzeum Historii Fotografii (nr inw. MHF 18326/II oraz MHF 18341/II). Niezwykle cennym odkryciem, jakiego udało mi się dokonać jakiś czas temu w Bibliotece

Jagiellońskiej jest też mapa sztabowa w skali 1:25 000, ukazująca stan pozycji rosyjskich (na dzień 12 marca 1917), znajdujących się na odcinku frontu bronionego przez osmańską 20. Dywizję Piechoty (sygn. BJ M.54A/29). Od końca sierpnia 1916 do odwrotu w nocy z 5 na 6 września tego samego roku pozycje te zajmowane były przez wspomnianą jednostkę turecką. Dużo lepiej sytuacja wygląda w Turcji, gdzie w archiwach i w prywatnych rękach znajduje się wciąż trudna do oszacowania, ale z pewnością znaczna liczba zdjęć. Kilkadziesiąt fotografii zamieszczonych też zostało w osmańskim ilustrowanym miesięczniku wojennym „Harp Mecmuası”. Jeśli zaś chodzi o wspomnienia, to u polskich autorów możemy natrafić w najlepszym wypadku na lakoniczne wzmianki, na ogół powtarzane za doniesieniami ówczesnej prasy. W Turcji natomiast ukazały się dotychczas cztery tomy spisane przez oficerów osmańskich walczących w Galicji, w tym cytowane przez Bassarę za moim artykułem wspomnienia ppor. Yazmana. Ich przekład i opracowanie naukowe powinno trafić na półki polskich księgarń w 2012 roku.

Pisząc o zachowanych, bądź zniszczonych galicyjskich cmentarzach żołnierzy XV Korpusu autor recenzowanego artykułu koncentruje się przede wszystkim na pochówkach we Lwowie, Krakowie i Wiedniu, a więc w miejscach bardzo odległych od frontu, gdzie na długotrwałe i nie zawsze skuteczne leczenie trafiali ranni Turcy. Spośród ocalałych cmentarzy wojennych położonych w pobliżu pól bitewnych wymienia jedynie cmentarz w Łopusznej⁷. Tymczasem są jeszcze co najmniej dwa, w tym największy i niedawno odrestaurowany przez Turków cmentarz w Podwysokiem.

Wątpliwości budzi podana przez autora na str. 10 (drugi akapit) informacja jakoby na tzw. bośniackiej kwaterze nr XXIII na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie pochowani byli także żołnierze tureccy. Przeprowadzona przeze mnie w 1996 r. kwerenda w księgach cmentarnych w żaden sposób tego nie potwierdza. Postawiony w 1997 r. symboliczny nagrobek (którego zdjęcia znalazły się w recenzowanym artykule) znalazł się na tej kwaterze tylko dlatego, że nie było dla niego miejsca na kwaterze XXVI, gdzie do lat 50. XX w. faktycznie znajdowały się mogiły żołnierzy osmańskich.

Zważywszy na podejście do korzystania z informacji zawartych w artykułach moich i mojej siostry Beaty, miłą niespodzianką jest wymienienie nas przez Bassarę wśród osób, które przyczyniły się do powstania w 1997 r. na Rakowicach ww. nagrobka. Jednak i tu mamy do czynienia z nieścisłością. Autor pisze bowiem, że oboje

⁷ Miejscowość ta pojawia się w artykule w błędnym zapisie jako *Łopuszana*.

jesteśmy turkologami, a tak się składa, że wykształcenie w tej specjalności posiadam tylko ja. Beata Nykiel jest natomiast doktorem historii, co przy pomocy internetu można ustalić bez większego trudu. Bardziej zaskakujące jest jednak dla mnie to, iż uwagę Bassary uszedł fakt, że także ja posiadam doktorat z historii. Co więcej, od piętnastu lat jako jedyny w Polsce zajmuję się historią Imperium Osmańskiego w okresie pierwszej wojny światowej. Pomijam, że dowiedzieć się tego można z mojej prywatnej strony internetowej (z której Bassara przecież korzystał), ale wydaje mi się, że dyplomowany historyk przystępując do pisania artykułu o jednym z tureckich frontów Wielkiej Wojny powinien zadać sobie trud zapoznania się z dorobkiem rodzimej historiografii w tym zakresie, a nieskromnie nadmienię tylko, że składa się nań jedna monografia i kilkanaście artykułów...

Konkludując, pozostaje mi wyrazić nadzieję, że niniejsza recenzja stanie się przestrożą nie tylko dla p. Bassary, ale także dla innych młodych adeptów historii, by z jednej strony dokonywali bardziej przemyślanych wyborów tematyki badawczej i przywiązywali więcej wagi do poprawności warsztatowej, z drugiej zaś, by nie ulegali pokusie robienia kariery naukowej „na skrót”, z pominięciem zasad etyki zawodowej.